Andrzej Krakowski: Pollywood, czyli jak stworzyliśmy Hollywood

Andrzej Krakowski, fot. Jelenia Kultura, YouTube.

Barbara Lekarczyk-Cisek

Hollywood stworzyli wizjonerzy i artyści rodem z Polski – twierdzi autor książek. **Samuel Goldwyn, bracia Warnerowie, Billy Wilder czy Fred Zinnemann są po prostu nasi.**

Stwierdzenie, że Hollywood stworzyli ludzie o polskich korzeniach wydawać by się mogło zbyt śmiałe, odrobinę szalone, a na dodatek megalomańskie. Polacy stworzyli Hollywood?! – zapyta każdy z powątpiewaniem. A jednak to fakt. Wątpiących odsyłam do książek Andrzeja Krakowskiego, który jak nikt dotąd sprawę tę zbadał i opisał. I to jak!

Pierwsza publikacja: ”Pollywood. Jak stworzyliśmy Hollywood” ukazała się w 2011 roku w PWN, ale jakoś przeszła bez echa. W ubiegłym roku Wydawnictwo Blue Bird

podjęło temat ponownie i nie tylko starannie wydało tę pozycję, ale również zaplanowało – wychodząc naprzeciw autorowi – następne. W rezultacie w tym roku do rąk czytelników trafiła kolejna część opowieści o stworzeniu Hollywood przez Polaków, zatytułowana tym razem ”Pollywood. Uciekinierzy w raju”, w której krąg nazwisk znacznie się poszerza. Z naszej rozmowy z Andrzejem Krakowskim wynika, iż autor kończy pisać trzeci tom i że powstaną kolejne, bo liczba nazwisk jest znacznie bogatsza.

Autor, będąc na emigracji, sam ze zdumieniem odkrył, że to właśnie Polacy stworzyli imperium filmowe i nadali mu kształt, który znamy obecnie. Byli wizjonerami, którzy mieli niekonwencjonalne pomysły nie tylko na samą sztukę filmową, ale także na jej dystrybucję w takim kształcie, jaki wszyscy znamy. Uciekając przed biedą i prześladowaniami, trafili do Stanów pasjonaci fotografii i wynalazcy, a także artyści.

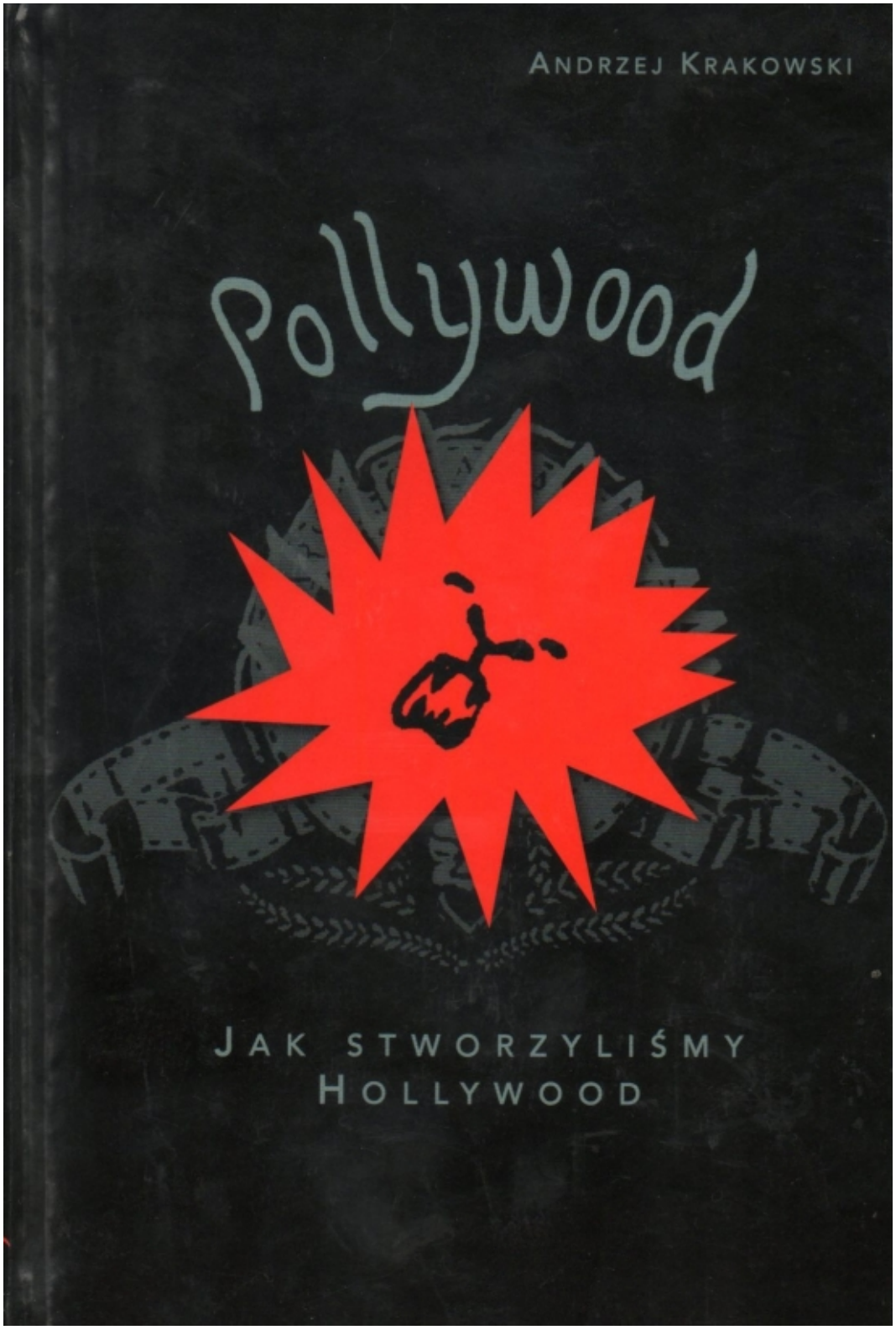

Okadka pierwszej publikacji/Blue Bird

Siegmund Lubin – wizjoner kina

O niektórych z nich świat zapomniał. Nazwisko Edisona zna każdy, ale mało kto wie,

że wynalazcą wszech czasów był konkurujący z nim Siegmund Lubin, czyli urodzony we Wrocławiu (wówczas Breslau) lub Poznaniu Zygmunt Lubszyński. Wyemigrował do Stanów w 1876 roku. Krakowski barwnie opowiada epopeję tego człowieka, który odziedziczywszy po ojcu profesję, zajął się produkcją soczewek i długo klepał (wraz z rodziną) biedę, zanim osiągnął stabilizację. Mimo ciężkiej wielogodzinnej pracy, miał wielki zapał i znajdował czas na eksperymentowanie z fotografią, a później z filmem.

Zapraszał do siebie miejscowe postacie, przebierał je w kostiumy, inscenizował sceny z życia lub z literatury i fotografował, a następnie układał w sekwencje i … sprzedawał na targach albo w szkołach. Potem odkrył kamerę i było to dla niego niezwykle inspirujące. Kupił od pewnego wynalazcy (Jenkins) ważącą blisko tonę kamerę i niebawem zaczął kręcić filmy. Nie tylko ulepszał sprzęt, ale – co ważniejsze – miał nowatorskie pomysły odnośnie tematyki i formy filmów. Postanowił m.in. przenieść na ekran w odcinkach historię wojny amerykańsko – hiszpańskiej, wyprodukował także całą Drogę Krzyżową (”Misterium pasyjne”). A nie były to jeszcze czasy wytwórni filmowych i filmy kręcono, gdzie się dało.

> *Jeśli sąsiedzi byli zaniepokojeni – pisze z charakterystycznym dla siebie humorem Krakowski – widokiem pijanego Judasza Iskarioty zataczającego się w ogródku Lubinów lub Szymona Słupnika grającego w kości za stajnią, widok Jezusa krzyżowanego nad ranem w tej żydowskiej dzielnicy wprowadził ich w stan histerii.*

To Lubinowi zawdzięczamy utrwalone obrazy prawdziwych pożarów i huraganów, ponieważ wysyłał swoich pracowników do ich filmowania, tworząc tym samym podwaliny pod pierwsze kroniki filmowe. On też jako pierwszy zaczął zakładać kina. I nie były to bynajmniej zgrzebne miejsca jak u konkurencji, ale budynki o wspaniałych fasadach, których zadaniem było przyciągać ”lepszą” publiczność. Inna sprawa, że za tym pompatycznym wystrojem skrywały się twarde i byle jakie krzesła (często pożyczone), za ekran służyła płachta zawieszona na ścianie, projektor niemiłosiernie trajkotał, zaś zdezelowane pianino okrutnie rzępoliło. Takie były siermiężne początki.

Lubin wymyślił także edukację przez film, udostępniając swoje kamery chirurgom do filmowania skomplikowanych operacji. W ogóle rozpiętość jego działalności

przyprawia nawet dziś o zawrót głowy. Był kinooperatorem, aktorem, reżyserem, scenarzystą i producentem, a jak by tego było mało – także dystrybutorem i właścicielem kin. Wszystko robił z rozmachem. Zbudował nawet ogromne studio z halami zdjęciowymi i nazwał je Lubinville.

Bez projektora Lubina – pisze autor – *nie byłoby dzisiaj kin, bez jego wizji nie mielibyśmy sieci multipleksów.* W pewnym momencie był właścicielem trzech wytwórni i we wszystkich otworzył dla swoich pracowników stołówki oraz przedszkola dla ich dzieci. Dał też szansę zaistnienia wielu ludziom, był życzliwy i otwarty. To dzięki niemu Henry King stworzył swoje historyczne filmy, a Oliver Hardy (znany komik z duetu Flip i Flap) zagrał pierwszą rolę.

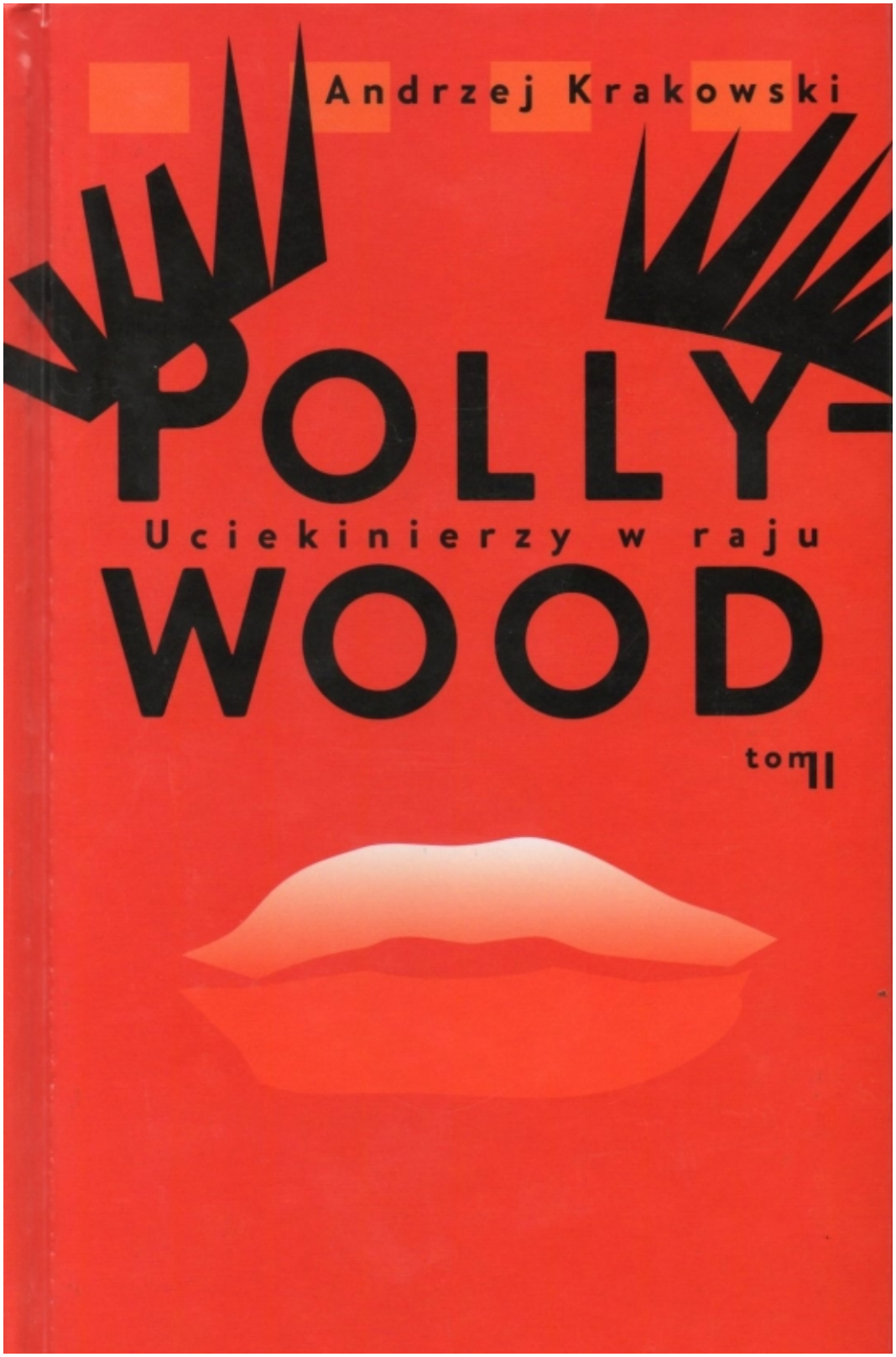

Okładka najnowszej publikacji/Blue Bird

„Pół żartem, pół serio” nakręcił Polak!

Przytoczyłam przykład zapomnianego pioniera filmu, aby trochę przyszły czytelnik mógł posmakować tego, co nam autor przygotował. Jednakże takich pasjonatów i ludzi nietuzinkowych znajdziemy w książkach Krakowskiego wielu. Jest wśród nich m.in. założyciel wytwórni Metro-Goldwyn_Mayer: Samuel Goldwyn, urodzony w Warszawie jako Szmul Gelbfisch, Louis B. Mayer z Mińska, Lewis Żelaźnik, którego znamy jako Selznicka, bracia Warnerowie z Krasnosielc, a także William Fox, Adolph Zukor, Otto Preminger (z Wiśnicy), Fred Zinnemann z Galicji i wielu innych. Jakże miło jest pomyśleć, że ulubiony western ”W samo południe” czy ukochaną komedię ”Pól żartem, pół-serio” zrobili jednak „nasi”, nieprawdaż?

Mało kto dziś wie, że aktor pierwszego filmu dźwiękowego (”Śpiewak jazzbandu”, 1927) – Al Jolson pochodził z terenów należących do Polski (prawdopodobnie z Sieradza), a Billy Wilder z Suchej Beskidzkiej. Że słynny Charles Bronson to naprawdę Karol Buczyński…

Wielką zaletą książek Andrzeja Krakowskiego jest nie tylko ich potoczysta, pełna humoru, a czasem ironii, narracja, ale także rzetelność biografa. Autor dotarł do wielu źródeł, które w swojej książce przedstawia krytycznie i odnosi się przy tym do własnych doświadczeń, także do osobistych relacji z niektórymi swoimi bohaterami, których miał szczęście poznać. Znakomicie zna nie tylko ich losy, ale też osadza je w szerokim kontekście społeczno – obyczajowo – politycznym, dzięki czemu lepiej rozumiemy ich motywacje, zachowania – ich osobowości. A były to indywidualności nieprzeciętne, które odcisnęły swój ślad na kolejnych pokoleniach kinomanów. Bez większej przesady można powiedzieć, że bez nich nie bylibyśmy tacy, jacy jesteśmy.

Andrzej Krakowski wykonał pracę, którą nie sposób przecenić – odkrył bowiem dla nas inny, polski Hollywood – Pollywood właśnie, jako część naszego dziedzictwa, którego nie byliśmy dotąd świadomi.

Wywiad z Andrzejem Krakowskim ukaże się na stronie w piątek 2 grudnia.

http://kulturaonline.pl